

Walka cywilizacji

Jedną z pierwszych prawniczych definicji małżeństwa pochodzi z III wieku po Narodzeniu Chrystusa. Jej autor, rzymski prawnik Modestinus napisał, że „małżeństwo jest związkiem mężczyzny i kobiety, zespoleniem na całe życie, wspólnotą prawa boskiego i ludzkiego”. To fundamentalne stwierdzenie było przez wieki podstawą prawa małżeńskiego oraz wielu instytucji z zakresu prawa cywilnego, rodzinnego, majątkowego i spadkowego.

Małżeństwo, rozumiane zawsze jako monogamiczne, było w pierwotnie bardziej instytucją społeczną niż prawną, a pod wpływem chrześcijaństwa stało się sakramentem. Św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian pisał, że małżeństwo jest szczególną formą „życia w Panu”.

Istoty małżeństwa jako związku opartego na zróżnicowaniu i wzajemnym przyciąganiu się odmiennych płci nie kwestionowano aż do naszych czasów, w których nastąpiło zanegowanie tej „wspólnoty prawa boskiego i ludzkiego”. Uznawanie związków homoseksualnych za małżeństwo jest niczym innym niż zanegowaniem podstaw naszej cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej.

Przywoływany często na łamach „Naszej Polski” filozof, twórca nauki o cywilizacjach, prof. Feliks Koneczny doskonale wyjaśniał zjawisko tego zagrożenia. To on był pierwszym, który pozwolił sobie odważnie stwierdzić, że „Polska albo będzie katolicka, albo nie będzie jej wcale”. By zrozumieć, dlaczego tak twierdził, trzeba wiedzieć, że Europa, a szczególnie

Polska jest obszarem, na którym ścierają się aż cztery ważne i aktywne cywilizacje: turańska, bizantyńska, żydowska i łacińska. Każda z nich na swój sposób od wieków organizuje własne życie zbiorowe, każda ma swoją własną etykę, ale jedynie cywilizacja łacińska przyjęła jako swoją - etykę katolicką. To, że wszyscy korzystamy z tych samych telefonów komórkowych, oglądamy te same platformy telewizyjne i uczestniczymy w tych samych globalnych wydarzeniach, nie oznacza, że podobieństwa wykluczyły wielowiekowe zróżnicowanie cywilizacji i ich, jak pisze Feliks Koneczny, „poddziałów”, czyli kultur. Różnimy się podejściem państwa do społeczeństwa i obywatela, do prawa publicznego, prywatnego, rodzinnego, do etyki, stosunkiem państwa do Boga, religii, władzy publicznej, do zasad moralnych i etycznych, różnimy się stopniem biurokratyzacji, zamiłowaniem do militaryzacji, przywiązaniem do ziemi, patriotyzmem. (Zainteresowani powinni sięgnąć do obfitej literatury naukowej prof. Feliksa Konecznego).

Kiedy więc Międzynarodowy Trybunał w Strasburgu potwierdził w swoim wyroku, że brak możliwości dziedziczenia przez partnerów homoseksualnych narusza konwencję praw człowieka i podstawowych wolności, mamy prawo uważać, że ten werdykt narusza podstawowe elementy naszej łacińskiej cywilizacji.

Artykuł 12 wspomnianej konwencji stanowi, że prawo do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny należy do „mężczyzn i kobiet w wieku małżeńskim”. Oczywistym jest, że konsekwencją takiego związku jest możliwość dziedziczenia po zmarłym współmałżonku.

Równocześnie w artykule 14 Konwencji wymienia się powody dyskryminacji, których wystąpienie stanowi naruszenie praw i wolności. Są to rasa, kolor skóry, język, religia, majątek, przekonania polityczne, pochodzenie narodowe lub społeczne, przynależność do mniejszości narodowej, jakiegokolwiek inne przyczyny oraz płeć. I jest też artykuł 8, na który powołał się skarżący Polskę przed Trybunałem Piotr Kozak ze Szczecina, o „poszanowaniu życia prywatnego i rodzinnego”.

Homoseksualista, któremu zgodnie z polskim prawem odmówiono możliwości przejęcia lokalu po zmarłym pederastie, z którym wspólnie mieszkał, a który mógł złożyć swoją dowolną dyspozycję w testamencie, szuka pomocy za granicą.

„Sprawiedliwość” okazują mu sędziowie ze Strasburga, którzy w swojej interpretacji stawiają znak równości między homoseksualnym związkiem a małżeństwem i rodziną. Idą nawet dalej niż sam Kozak, który przed polskimi sądami uważał jedynie, że należą mu się te same prawa, jakie przysługują w konkubinacie. Tylko że konkubinatem nadal pozostaje związkiem między kobietą a mężczyzną, a nie między dwoma pederastami czy lesbijkami.

Jak się okazało, Kozak nie spełnił kilku warunków formalnych wymaganych przez prawo lokalowe, nawet nie przez prawo cywilne, a mimo to postanowił użyć w walce o odzyskanie lokalu argumentu swojej homoseksualności „prześladowanej” w ciemnej Polsce. Odszkodowania nie dostał, lokalu nie odzyskał, ale wyrok, który tak ucieszył polskich pederastów zrzeszonych w

Kampanii Przeciw Homofonii, potwierdza agresywną politykę międzynarodowej instytucji w Strasburgu w walce o zmianę definicji małżeństwa. Jest to poważny atak na podstawy naszej cywilizacji, na instytucje prawne, które ją tworzyły i na naszą wiarę, a więc i na Kościół katolicki.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 09.03.10